

Gwiazdy wynurzają się z odmętów mroku wraz z zachodem słońca i toną w blasku poranka. To droga tajemnic, które można odkrywać jedną po drugiej, a dotarcie do nich wszystkich graniczy z cudem. Tak gwiazdy postrzegają marzyciele.

Gwiazdy to także wielkie masy wodoru, helu i innych pierwiastków. To ciała niebieskie świecące własnym blaskiem. Wypalają swoje paliwo, by po miliardach lat przekształcić się w czerwone karły, a następnie czarne dziury. Tak gwiazdy postrzegają naukowcy.

Ale gwiazdy to również centra niezliczonych układów. Tysiące, jeśli nie miliony bądź całe miliardy punkcików na mapie galaktyki oznaczonych często nazwami głównego świata, który mógł być cywilizowany lub nie, który mógł przynosić korzyści lub nie, który mógł być ważny lub nie. Tak gwiazdy postrzegali politycy i wojskowi.

Na przykład Generał Hux.

Armitage Hetton Hux (używał tylko tego drugiego imienia), jak na oficera post imperialnego Najwyższego Porządku przystało, dzielił światy na te, które żyją w zgodzie z Nowym Ładem oraz na te, które mu się sprzeciwiają. Dodatkowo uważał, iż te drugie powinny zostać zdławione. Miał to umożliwić Starkiller – broń ostateczna Porządku. A raczej planeta.

O ile możliwość niszczenia gwiazd, co za tym idzie całych układów dla marzycieli byłaby przerażająca, dla naukowców intrygująca, to dla polityków i wojskowych, a zwłaszcza takich jak Hux, fascynująca. Bo w końcu, co bardziej niż strach podporządkowało by wszystkie gwiazdy? Nic.

A było to błędne założenie. Takie samo wykonali Wielki Moff Tarkin oraz Imperator Palpatine. Obydwaj zginęli kolejno na pierwszej i drugiej Gwieździe Śmierci. Hux zdał sobie z tego sprawę dopiero teraz – siedząc w promie zmierzającego do tajnej posiadłości Najwyższego Wodza Snoke'a, która znajdowała się głęboko w Dzikiej Przestrzeni.

Do przedziału dla pasażerów wszedł oficer pokładowy.

– Za kilkadziesiąt minut wyskoczymy z nadprzestrzeni – poinformował.

– Dobrze – odpowiedział Rodinon, jeden ze szczęśliwców, którzy zdążyli na lot ewakuacyjny z zapadającej się planety.

Mężczyzna stał jeszcze przez chwilę, najwyraźniej oczekując dalszych instrukcji od samego Generała. Nie uzyskał ich. Wrócił zatem do pilotów, natomiast Hux do swych przemyśleń.

Starkiller miał być gwarancją, że wszystkie gwiazdy oddadzą hołd Najwyższemu Porządkowi – jedyne mu prawowitemu dziedzicowi Imperium Galaktycznego – a nie Nowej Republice. W teorii wydawało się to więcej niż pewne, w praktyce – niewykonalne. Do takiego wniosku dawno temu doszedł już pewien imperialny oficer. Był to, o ironio, ojciec Huxa.

Brendol Hux, kiedy tylko dowiedział się o tajnym projekcie Tarkina, wiedział już, że nie zapewni on pokoju i porządku w galaktyce, lecz go zakłóci. Jako młodszy porucznik jednego z Generałów Jedi, widział, jak od dzieciństwa szkolone klony świetnie radziły sobie na froncie. Jednak kiedy Republika przekształciła się w Imperium, ci doświadczeni żołnierze

byli powoli wypierani przez tępych rekrutów. Zaproponował więc alternatywę dla Gwiazdy Śmierci – program szkoleniowy elitarnych jednostek szturmowych. Poglądy Brendola były powszechnie znane wśród jego kolegów po fachu, jednak nie zyskały posłuchu.

Po Bitwie o Jakku i śmierci kolejnego Wielkiego Moffa – Valca Pandiona – przybył do niego tajemniczy, odziany w czerwoną szatę posłaniec. Na swym czarnym monitorze ustylizowanym na głowę, pokazał Brendolowi wizerunek Imperatora, który przykazał mu trwać w walce o Imperium i przejść pod rozkazy tajemniczego sojusznika – niejakiego Raxa. Poseł przekazywał mu jego instrukcje. Wykonując je, Hux odbił się od dna i w szybkim tempie awansował na Admirała Floty. Później okazało się, iż podobni posłańcy docierali do setek innych oficerów.

Imperialni wycofali się. Po ponizającym podpisaniu Galaktycznej Konkordancji, potajemnie zachowane Gwiezdne Niszczyciele zebrały się ze swoimi dowódcami w systemie Arkanis, gdzie utworzono Radę Cienia, nad którą czuwać miał Rax, pod nowym imieniem – Snoke.

Niestety, sześćdziesięcioletni Brendol nie dożył dni, w których jego pomysły ujrzały światło dzienne. Zginął w ataku piratów. Śledztwo zaaranżowane przez Snoke'a wykazało, iż bandyci byli najemnikami opłaconymi przez Nową Republikę. Od tego dnia, młody Hetton poprzysiął zemstę na samozwańczej kontynuacji dawnego systemu politycznego. A stało się to w dzień mianowania go Kapitanem, a zarazem w jego dwudzieste ósme urodziny.

Snoke, który zauważył talent wojskowy młodzieńca, pochłoniętego wizją modernizacji armii, specjalnie opłacił byłego chissańskiego taktyka, Mittv'on'cestisa – lub po prostu Tvince'a, by udzielał mu lekcji. Mimo to, Hux przez długi okres nie miał jak się wykazać w jakiegokolwiek ważniejszej walce. Bo takich nie było.

Aż w końcu nadarzyła się okazja. Na Imperium zaczęli napadać prawdziwi piraci. A Hux wykorzystał tę szansę. Wykazał się wtedy opanowaniem, sprytem, taktyką oraz wiedzą, którą przekazał mu Tvince.

Gwiezdny Niszczyciel typu Imperial II niczym łódź podwodna płynął w głębinach kosmosu. Jego opływowy kształt pozwalał mu na sprawne dryfowanie w wodach Nieznanych Regionów. Był to rutynowy rekonesans, którego celem miało być odnalezienie dogodnego miejsca na siedzibę powoli formującego się Najwyższego Porządku. Niestety odkryta przez Hettona – wtedy Kapitana „Tormentora” – planeta nie nadawała się do tego celu. Same skały i płynny metan skutecznie utrudniały choćby przeżycie na powierzchni.

– Przygotować się do skoku w nadprzestrzeń – powiedział Hux. – Koordynaty punktu zbornego.

– Tak jest, Kapitanie – rzekł porucznik. – Gotowość w ciągu trzech minut.

Wreszcie fajrant, pomyślał Hux i pewnie nie on jeden. Takie wyprawy ekspedycyjne zawsze niosły za sobą ryzyko zapadnięcia się szlaku, niespodziewanego wybuchu supernowej czy natknięcia się na asteroidy. W zapobieganiu tym problemom pomogli Chissowie – z którymi imperialni zawarli sojusz – udzielając Imperium kilku prostych rad,

które niejednokrotnie ocaliły skórę załodze „Tormentora”, ale nie zdołałyby jej uchronić przed piratami, jakimi byli Vagaari.

Z tego co na ich temat Hux dowiedział się od Tvince'a, Vagaari pojawili się w Nieznanych Regionach około pięćdziesiąt lat temu. Nie naruszali oni jednak terytorium Chissów, więc ci zgodnie ze swoją doktryną nie mogli pierwsi zaatakować. Do czasu kiedy natknął się na nich Komandor Mitth'raw'nuruodo, który sprytnie sprowokował Vagaarich, by oddali pierwszy strzał, niszcząc przy okazji „Statek z Głębi” – jak nazywał gigantyczny okręt Tvince.

I kiedy Hux tak sobie rozmyślał, jeden z oficerów wypowiedział słowa, po których cały mostek wpadł w cichą panikę.

– W sektorze 13.7 z nadprzestrzeni wyskakują dwa niezidentyfikowane obiekty.

– Vagaari... – ktoś szepnął.

– Panie, używają projektora pola grawitacji – usłyszał Kapitan. – Skok niemożliwy!

To była okazja, na którą Hetton tak długo czekał. Już wiedział, co robić. Dwa okręty znajdowały się na wprost mostka. Powoli – niczym dwie inne łodzie podwodne – zbliżały się jeden obok drugiego. Widocznie chciały wziąć „Tormentora” w kleszcze.

– Poziomy obrót o dziewięćdziesiąt stopni w lewo! Osłony, pełna moc po prawej burcie!

Hux spokojnie patrzył, jak jego łódź wykonuje manewr Marga Sabla. W samą porę. Wróg zdążył wystrzelić pierwsze laserowe wiązki, które pruły przez ocean próżni. Jednak zamiast durastali napotkały pole ochronne prawej burty.

– Niech TIE startują z lewego hangaru, rozproszą się z maksymalną prędkością i skierują swój ogień na wieżyczki projektora. Po jednej eskadrze na statek!

Marga Sabla jest o tyle dobrym posunięciem, że osłania on myśliwce, które w normalnej sytuacji byłyby narażone na zestrzelenie tuż po starcie. TIE powinny dążyć zniszczyć – a przynajmniej uszkodzić – projektory, by „Tormentor” mógł wykonać skok. Jednak Kapitan nie zamierzał uciekać. Co to, to nie.

Połowa jego planu została wykonana. Zanim wydał następny rozkaz, popatrzył na pracę TIE-ów. Radziły sobie całkiem nieźle, bo Vagaari popełnili błąd przy rozmieszczaniu działek. Koczownicy umieścili je na równiku okrętów, osłabiając tym samym ochronę kadłuba. Zapewne spodziewali się, że w ten sposób zdołają ostrzeliwać wrogie jednostki, niezależnie na jakiej wysokości by się znajdowały. Sami piraci – w porównaniu do projektorów – byli bezpieczni, bo ochraniały ich rozsiane na powierzchni okrętu przezroczyste, plastikowe wypustki – żywe tarcza, a mianowicie bąble więzienne.

– Projektory trwale uszkodzone, Kapitanie – zgłosił mu midszypmen.

– Powrót do pozycji wyjściowej! Rozpocząć przygotowania do mikroskoku! – polecił Hux.

Na mostku można było wyczuć atmosferę podekscytowania zmieszanego ze strachem. Kapitan wyglądał na wiedzącego, co robi, ale była to jego pierwsza samodzielna akcja. Mimo to, kadra oficerska wykonywała rozkazy bez wahania.

– Przygotować się na wystrzał zakamuflowanych min próżniowych – rozkazał Kapitan. Tego nikt się nie spodziewał. Zakamuflowane miny próżniowe były najnowszym

wynalazkiem imperialnych konstruktorów. Można było w tajemnicy ukryć je w przestrzeni, a później, niczym bomby głębinowe wybuchały na sygnał bądź kontakt fizyczny. Ofiary tej pułapki nie mogły ich wykryć, gdyż były one wyposażone w system maskujący. Należy dodać, że nie zostały one przetestowane.

– Tak jest – odrzekł młodzieniec odpowiedzialny za panel maszyneryi militarną. Odpowiedział po chwili i niepewnie. Hux nie zrażał się tym. Był to nowy członek załogi, który dopiero co ukończył szkolenie. Miał prawo się bać, ale do pewnego czasu.

W tej samej chwili z nadprzestrzeni wyskoczył trzeci, dwukrotnie mniejszy od dwóch pozostałych okrętów frachtowiec. Na oko było widać, że nie ma ani projektora, ani tak dużej ilości dział. Było to najzwyczajniejsze wsparcie.

– Niech TIE zajmą się tym statkiem! I zakłócić ich łączność! – Kapitan „Tormentora” skarcił się w duchu. Powinien był to zrobić od razu. Teraz mógł tylko liczyć, że nie wezwano więcej posiłków.

Kiedy Gwiezdny Niszczyciel powrócił do pozycji sprzed Marga Sabli, wsparcie Vagaarich było już prawie wykonane. Zdążyło ono jednak wypuścić kilka myśliwców.

– Frachtowiec zniszczony – zakomunikował midszypmen.

– Eskadry, zająć się tymi myśliwcami, a następnie uszkodzić hipernapęd Vagaarich – rzekł Kapitan. – Tylko hipernapęd.

Patrzył przez chwilę, jak myśliwce niszczą wrogie jednostki a potem dodał:

– Wystrzelić miny w poziomym pasie za tył „Tormentora” – polecił.

Ci, którzy to usłyszeli, pomyśleli, że Kapitan zwariował.

– Ależ, Kapitanie... – podjął się zakwestionowania rozkazu zastępca Hettona.

– Wykonać! – powiedział jeszcze bardziej stanowczo Kapitan.

Wykonano. Miny niezauważenie przebyły niewielką odległość i zatrzymały się, w oczekiwaniu na sygnał. Długo nie poczekają, pomyślał Hetton.

– Przygotować sieci Connora na wewnętrzne od osi mostkowej działa przeciwnika.

Niektórzy, jak midszypmen, podejrzewali już co chce zrobić Kapitan. Sieci Connora to prezent od Chissów, a były zdolne do unieruchomienia systemów całych statków. W wypadku gdy okręt miał podniesione osłony, sieci unieszkodliwiały trafione obszary.

– Ale sieci Connora nie zniszczą dział, lecz chwilowo je uszkodzą – zauważył.

– I o to właśnie chodzi – odparł Hux. – Naprzód, między okręty wroga!

Tym razem nikt nie oponował. Ani midszypmen, ani zastępca, ani nikt inny nie przypuszczał, co chce zrobić ich zwariowany – jak wtedy myśleli – Kapitan. Niszczyciel sunął do przodu, najwyraźniej ku zdziwieniu przywództwa Vagaarich.

– Sieci, ognia w działa! – powiedział Hux w połowie drogi. – I niech turbolasery po obu burtach będą gotowe na mój sygnał. – Był w dobrym humorze.

A ponieważ widział, że załoga robi się coraz bardziej nerwowa, dodał nauczycielskim tonem:

– Wykonamy manewr zwany Cięciem Ackbara.

Nagle wszystko stało się jasne. Kapitan wysłał sieci Connora, których zadaniem było unieruchomienie na chwilę dział burtowych, by móc spokojnie zniszczyć pole ochronne Vagaarich. A ponieważ wiedział, że nie zdąży zniszczyć samych dział, zaplanował mikroskok

na moment, w którym te zaczną na powrót strzelać. W ten sposób Hux zniszczyłby główną linię obrony przeciwnika.

„Tormentor” już prawie minął wrogie okręty. Na mostku panowała grobowa cisza. I stało się.

– Ognia.

Wszystkie lasery wystrzeliły niemal jednocześnie, jakby cały czas czekały na sygnał, jakby były na imperialnej defiladzie z czasów świetności Imperium. Tak jak przewidział Hetton, zdołały one doszczętnie wyniszczyć pole ochronne oraz delikatnie naruszyć siatkę dział. A czasu było mało.

– Mikroskop!

Midszypmen nie wiedział jak Hux to zrobił, ale kiedy Kapitan wydał rozkaz, wszystkie wrogie działa wystrzeliły, natrafiając na pustkę, a następnie na swoich kompanów, wzajemnie niszcząc swoje militaria. Zanim Vagaari zdążyli się zorientować, co się właściwie stało, ich statki były rozdarte niczym tkanina rzucona stadu Nexu.

Hetton, po zachowaniu dowódców tych okrętów wiedział, że byli oni zbyt pewni siebie. Nabrali tej pewności jeszcze więcej, kiedy „Tormentor” wyruszył prosto na nich. Jednak wraz z wystrzeleniem sieci zaniepokoiili się, a po Cięciu Ackbara spanikowali.

– Vagaari uciekają Kapitanie – powiedział wyraźnie uspokojony zastępca.

– Hipernapęd obydwu okrętów zniszczony – przekazał łącznik eskadr.

– Zatem wykonać odwrót o sto osiemdziesiąt stopni – odpowiedział obydwóm panom Hux. – Nie chcemy chyba przegapić widowiska? – uśmiechnął się chytrze.

Zdezorientowani zachowaniem ich Kapitana oficerowie przekazali rozkaz do porucznika odpowiedzialnego za nawigację, który jednak usłyszał go wcześniej. Midszypmen i zastępca odwrócili się i z roztwartymi ustami patrzyli jak okręty Vagaarich toną w blasku wybuchów zakamuflowanych min próżniowych.

Jak dotąd żaden imperialny w tak młodym wieku nie zastosował takiej pomysłowej taktyki, zwrócił więc na siebie uwagę całej Rady Cienia, za wyjątkiem Snoke'a, który po przeczytaniu sprawozdania wyglądał tak, jakby wiedział co się wydarzyło zanim raport ujrzał światło dzienne. Natomiast jemu samemu również wiodło się świetnie. Jako Doradca Imperium dobrze podpowiadał Radzie, więc ta w zamian zwiększała zakres jego kompetencji oraz władzy.

Również Hettonowi szło coraz lepiej. Awansował na Wiceadmirala Marynarki, a jego zdanie było powszechnie cenione w Radzie Imperialnej.

Około miesiąca po pokonaniu Vagaarich, Snoke zaprosił młodego Hettona na poufną rozmowę w swoim apartamencie.

– Witaj, Wiceadmirale! – powitał go Snoke.

– Witam cię, Doradco – odrzekł Hetton.

Hetton wszedł do wielkiego apartamentu. Widać było, że cenił on sobie artefakty oraz piękno sztuki, bo w kącie dostrzegł wielkie urny, natomiast na środku pokoju stała gabłota z małą, czerwoną piramidką. Na ścianach wisiały dzieła z różnych wieków: raz był to okres Siódmej Bitwy o Ruusan, raz Era Bezkresnego Imperium Rakatan a innym razem był to czas

Wielkiej Wojny Nadprzestrzennej. Szczególnie w oko Huxowi wpadło malowidło przedstawiające dwie walczące postaci. Jedna z nich była ubrana w skromną tunikę i lekki, brązowy płaszcz, natomiast druga w mroczną, czarną szatę z kapturem. Hetton domyślił się, iż obraz przedstawiał Jedi oraz Sitha, przy czym ten drugi wyraźnie górował nad pierwszym.

Sam Snoke był ubrany podobnie jak ów Sith, ale zanim Hux zdążył się nad tym lepiej zastanowić, organizator spotkania rozpoczął dyskusję.

– Gratuluję awansu – rzekł głębokim barytonem. – Zasłużonego awansu.

– To zasługa nauk Wielkiej Admirala Sloane – odparł z uśmiechem Hetton. – I pańskiej pomocy – dodał po chwili.

– Twój ojciec byłby z ciebie dumny – powiedział Doradca. – Pamiętam, że kiedy był u szczytu kariery, kiedy to jego pomysły zdobyły uznanie, kiedy to rozpoczęto produkcję nowych Resurgentów, powiedział, że będziesz o wiele sprytniejszy i przebiegły nie tylko od niego, ale także od wszystkich.

– Szkoda, że nie mógł dokończyć swojego dzieła – odrzekł Wiceadmiral na wspomnienie Brendola.

– Na szczęście ty to zrobiłeś. Jestem przekonany, że nikt nie spisałby się lepiej od ciebie. Dzięki tobie będziemy mieli świetnie wyszkolonych szturmowców i wiele innych.

Hux lekko się speszył.

– Ale to nie tylko ja... – wybełkotał.

– Owszem, Kapitan Phasma miała swój udział, ale to ty naciskałeś, by kontynuować projekt!

– Ale za uzbrojenie odpowiadają Chissowie...

– Tylko dlatego, że obiecaliśmy im Zewnętrzne Rubieże.

Zapanowała krótka cisza. Snoke popatrzył na obraz, któremu przed chwilą przyglądał się Hux.

– Nie zaprosiłem cię jednak, by mówić o twoich sukcesach – rozpoczął tonem mniej oficjalnym. – Lecz o czymś, co mógłbyś uznać za spisek.

Hux odpowiedział zaintrygowanym milczeniem.

– Jak sam zauważyłeś, Rada ostatnimi czasy zaczyna się spierać. Każdy z oficerów ma inne zdanie na temat przyszłości Imperium – ciągnął. – Sytuacja się powtarza. Podobnie wyglądał kres Starej Republiki. Do Imperium wkrada się biurokracja, której brak był szczytem tego, co osiągnął Imperator. – Nagle zmienił ton na waleczny, stanowczy. – Nie możemy do tego dopuścić!

Hux wiedział już, do czego zmierza Doradca.

– Sugeruje pan, by Imperium przeszło podobną reorganizację, jaką przeszła Republika pod koniec Wojen Klonów... To zdrada! – powiedział pewny siebie, widząc, że Snoke się uśmiecha.

– Zatem Palpatine dopuścił się zdrady? – zapytał spokojnie. – Obydwoje wiemy, że tak nie było, Wiceadmirale.

Hetton wstrzymał się od odpowiedzi, ale w głębi duszy wiedział, że Snoke miał rację.

– Musimy powtórzyć to, co zrobił Imperator. – Doradca podszedł do posągu Palpatine'a. – Imperium ugrzęzło w bagnie własnej stagnacji. Jeśli chcemy by w galaktyce

zapanował porządek, najwyższy porządek, musimy przeprowadzić reformy. – A widząc, że Hux nie oponuje, dalej próbował go przekonać. – Rozmawiałem na ten temat z Wielkim Generałem Vatemaxem i Radnymi. W tej jednej kwestii wszyscy się zgadzają.

Hetton nie znał intencji Snoke'a. Oczywiście zgadzał się z nim, ale mógł to być zwykły test. Jeśli Hux by go oblał, mógłby szybko pożegnać się z karierą. Porozmawiam na ten temat z Vatemaxem, pomyślał, lecz na głos powiedział:

– Zastanowię się nad pańskim punktem widzenia, Doradco Snoke. – I skierował się ku drzwiom.

– Wiceadmirale! – pospiesznie dodał Snoke. Hux odwrócił się. – Na pański okręt dołączy mój... przyjaciel. Przeczucie mówi mi, że będzie potrzebny. Proszę mu zaufać i szanować jego zdanie, będzie on mnie reprezentował.

Nie otrzymał odpowiedzi, chyba że za taką można uznać kiwnięcie głową.

Nazajutrz, przed wejściem na pokład „Tormentora”, który miał odbyć kolejną ekspedycję, Hetton spotkał się z Wielkim Generałem Vatemaxem. Snoke mówił prawdę. Generał wyjawiał mu, że Doradca rozmawiał w ten sam sposób z innymi wysoko postawionymi imperialnymi oficerami oraz wyraził swoją aprobatę do pomysłu Snoke'a.

Po tej krótkiej rozmowie do Huxa podszedł dawny midszypmen, który dzięki swemu zaangażowaniu i ciężkiej pracy awansował na stanowisko Komandora.

– Wiceadmirale – skłonił się. Prom już czeka.

– Dobrze – odrzekł Hux. Do głowy wpadł mu pewien pomysł. – Komandorze, do załogi dołączy dziś reprezentant Doradcy Snoke'a. Będzie służyć nam wsparciem i radą – powiedział z nutą ironii. – Miej go na oku. Tylko dyskretnie.

– Oczywiście – oficer uśmiechnął się. – Nie było rozmowy.

Dobra odpowiedź, pomyślał Hetton. Ruszyli do promu typu Lambda, które powoli zostawały wypierane przez prototypy jej nowszej wersji – Upsliona.

Natomiast w promie czekał już reprezentant Snoke'a, który najwyraźniej postanowił zrobić dobre pierwsze wrażenie.

– Witam, Wiceadmirale Armitage'u Huxie!

– Również witam, reprezentancie – odparł lekko zniesmaczony Hetton. – Na samym początku chciałbym zaznaczyć, że używam tylko drugiego imienia, Hetton.

– Dlaczego? – Jeśli reprezentant się obraził, nie dał po sobie tego poznać. – To bardzo stare i szlacheckie nazwisko.

– I to właśnie jest powodem – odpowiedział z uśmiechem Hux. – Zresztą, to imię dziwnie brzmi i nie pasuje do mojego charakteru, o czym wkrótce się pan przekona.

– Cóż, ja jestem Dziewiątym Bratem. Mam nadzieję, że nasza znajomość przyniesie najśladzkie owoce.

Wyglądał zupełnie inaczej, niż wyobrażał go sobie Hetton. Dziewiąty Brat – coś za dziwne imię, pomyślał Hux – był ubrany w czarny żupan, pod którym znajdowała się gruba, czarna koszula, czarne luźne spodnie, które wchodziły w wysokie, błyszczące, czarne buty oraz spłaszczony, wyokrąglony, masywny hełm. Twarz miał wydłużoną, z orlim nosem i ostrym spojrzeniem. Nieuczesane, czarne włosy delikatnie zasłaniały niewielkie brwi.

Natomiast wykrzywione w uśmiechu pełne wargi odcinały się od spiczastego podbródka. Ogółem, wszystko na czarno, za wyjątkiem połyskującego srebrem hełmu.

Kobiety powiedziałyby o nim, że jest przystojny, gdyby nie jego żółte, przekrwione oczy. Niemniej jednak sprawiał wrażenie człowieka miłego, elokwentny, a nawet szarmanckiego.

– Jestem tego więcej niż pewien – przyznał Hetton.

– Startujemy – powiedział pilot.

Kiedy dotarli na pokład „Tormentora” Hux powiedział:

– Porucznik Desdun oprowadzi pana po kompleksie mojego Niszczyciela i pokaże panu pańską kajutę.

– Wystarczy to ostatnie. Znam budowę każdego statku Imperium – zapewnił.

Ciekawe skąd, pomyślał opryskliwie Wiceadmiral.

– Znakomicie – powiedział jednak ze sztucznym uśmiechem. – Kiedy pan zechce, może pan dołączyć do mnie na mostku.

Hetton ruszył wraz z Komandorem do korytarza prowadzącego na tył krążownika.

– Dziwny typ – rzucił Hux.

– Ale miły. Bardzo miły.

Po kilkunastu minutach szybkiego spaceru dotarli do turbowindy, gdzie – ku zdumieniu obydwu stałych bywalców „Tormentora” – czekał już na nich reprezentant.

– A pan tu skąd? – zapytał pierwszy Komandor.

– Pomyślałem, że niegrzecznie byłoby wejść na mostek przed kapitanem – zaśmiał się Brat.

Oniemiali weszli do windy. Przecież nie zainstalowaliśmy jeszcze przewoźników osobowych, pomyślał Hux. Może szybko biega? Nie, przecież sam szedłem całkiem szybko. Ten gość skrywa niejedną tajemnicę. Lepiej, żeby Komandor był ostrożny.

Kiedy dotarli na mostek, przywitał ich porucznik Sonum. Jak na początkującego oficera, szybko przeszedł do rzeczy. Wpisał na klawiaturze komendę i nad holostolem wyświetliła się mapa galaktyki z zaznaczonymi obszarami Republiki, Imperium oraz Chissów. Następnie padło zbliżenie na niezbadany obszar z kilkoma gwiazdami.

– Jak panowie wiecie, nasi astrologowie obliczyli potencjalne miejsca położenia nowych układów. Dziś wyruszamy na kilkutygodniową wyprawę, by odkryć kilka z nich.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Hux.

– Zatem, przygotować się do skoku w nadprzestrzeń do punktu Aurek – wskazał na kropkę wiszącą nieopodal granicy galaktyki.

– Tak jest – odparł porucznik.

I po raz kolejny „Tormentor” wystartował. Hetton patrzył jak gwiazdy zmieniają się w świetliste smugi, by po chwili zniknąć za ścianami jasnoniebieskiego tunelu. Tak będą wyglądały następnie tygodnie na Niszczycielu.

Do czego to doszło, pomyślał Hetton. Potężne krążowniki Imperium robią za statki ekspedycyjne... Niestety, Rada Cienia uznała, że każda wyprawa może trafić na jakąś nieznaną rasę, czy zjawisko, przed czym ostrzegali Chissowie w swych raportach.



Dni mijały, a Hux nadal nie zdążył ocenić nowego członka załogi, który milczał przez zdecydowaną większość podróży.

Obecnie udawali się do punktu Forn, a Wiceadmirał wydał pozwolenie na swobodne zachowanie do czasu, gdy ktoś zgłosi ewentualny alarm, więc na mostku panowała atmosfera spoczynku. Komandor rozmawiał z porucznikiem Desdunem, jakiś oficer instruował kadetów, szturmowiec rozmawiał ze szturmowcem, nowy midszypmen przechadzał się na przedmostku, zaś sam Wiceadmirał podziwiał gwiazdy. Koło niego stał Dziewiąty Brat – jedyny, któremu swoim zwyczajem nie udzielił się obecny luz. Po raz pierwszy Hux ujrzał go bez uśmiechu na twarzy. Wyglądał na skupionego, myślącego.

– Proszę wyprowadzić statek z nadprzestrzeni – powiedział grobowym tonem.

– Co proszę? – zapytał zdziwiony Wiceadmirał.

– Proszę wyprowadzić statek z nadprzestrzeni – powtórzył.

Hux nie wiedział, co powiedzieć. Teoretycznie Brat nie miał żadnej władzy na „Tormentorze”, ale reprezentował Snoke'a – należało więc uwzględnić jego decyzje.

– Ale dlaczego?

– Tak mi mówi przeczucie.

Hetton nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać.

– Tutaj nie kierujemy się przeczuciem, reprezentancie – powiedział z lekkim rozbawieniem.

– O ile się nie mylę, na „Executorze” wielokrotnie kierowano się instynktami Dartha Vadera.

Huxa zamurowało – takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Brendol opowiadał mu kiedyś o szybkiej drodze do awansu na Super Gwiezdnym Niszczycielu. Zarówno w teorii jak i w praktyce był on nadzwyczaj efektywny: słabi oficerowie byli wymieniani na nowych, dodatkowo tworząc miejsca pracy. To był gwarant. Jedynym minusem Vaderowskiego Awansu – jak go nazywali oficerzy daleko oddaleni od „Executora” – był problem z ciałami zastępowanych. Aczkolwiek nikt go nie krytykował, bo nikt nie był na tyle odważny, by go krytykować.

– Tyle, że to nie „Executor”, a pan nie jest Lordem Vaderem – rzekł zmieszany.

– Proszę mi zatem zaufać.

Dość tych gier, pomyślał Hetton.

– A może mi pan podać powód tej nagłej chęci wyjścia z nadprzestrzeni?

Nagle szarpnęło „Tormentorem”, który został wyrwany z nadświatłnej podróży.

– Wpadliśmy w pole asteroid – otrzymał odpowiedź. Ale nie od reprezentanta, lecz od Komandora. – Na szczęście są to niewielkie skały, ale zdołały one uszkodzić system sterowania, bez którego z łatwością wpadniemy w o wiele większe asteroidy znajdujące się kilka tysięcy kilometrów na wprost – kontynuował. – Dotrzemy do nich za około piętnaście minut. – dopowiedział cicho, by nie wywołać paniki.

– Proszę przygotować dla mnie prom – usłyszał słowa Dziewiątego Brata Hux.

– Nikt nie opuści tego Niszczyciela – powiedział zdenerwowany Wiceadmirał. – Nikt!

Był rozwścieczony. Nie dość, że reprezentant odważył sobie zakpić z Wiceadmirala, to jeszcze ośmielił się zrobić z niego posłańca.

– Kiedy ja wcale nie zamierzam zostawić pana na lodzie – powiedział z udawanym zrażeniem Brat.

– W sumie, co mi tam. Bierz pan sobie prom, byle mi nie wchodził w paradę!

– Nie chce pan małego holowanka? – zapytał zdziwieniem rozweselony wysłannik.

Nie, nie, nie, nie! Opanuj się. Trzeba zająć się asteroidami, a nie tym skretyniałym idiotą.

– Obawiam się, że nasze promy nie mają na tyle potężnego promienia ściągającego – skwitował Hux. – O ile w ogóle go mają.

I Dziewiąty Brat wyszedł, kierując się w stronę turbowindy. Tymczasem Hux wziął sprawy w swoje ręce.

– Turbolasery, ogień rozproszony w stronę dziobowego pola asteroid! – polecił.

– Tak jest.

– Przetawić polaryzację osłon magnetycznych i rozpocząć ich ładowanie! – Średniej wielkości obiekty powinny zostać odepchnięte.

Hux odliczał minuty do wejścia w pole.

– Panie, prom typu Lambda wystartował – zgłosił porucznik.

Tak szybko!? Coś tu nie gra. Najpierw szybko przechodzi przez cały okręt, potem przewiduje asteroidy, następnie robi aluzje do Vadera i proponuje „holowanko”. Co jeszcze? Hetton powoli zaczął analizować myśli i wspomnienia.

– Wiceadmirale, Lambda wychodzi przed dziób „Tormentora”.

– Natychmiast nawiązać połączenie! – Hux stracił panowanie nad sobą. Podszedł do holostolu na przedmostku, nad którym wyświetlił się trójwymiarowy wizerunek Dziewiątego Brata.

– Co pan, na Huttów, robi!? – zapytał zrozpaczony. – Nie widzi pan, że mamy wystarczająco dużo kłopotów i bez pana!?

– Zmieni pan zdanie, kiedy da mi pan dokończyć moją pracę – powiedział spokojnie.

– Pozwoli mi pan zakończyć pracę, prawda?

I wtedy Hux usłyszał cichy głosik w swoim umyśle.

„Niech robi co chce”.

„Może mieć rację”.

„Na pewno da radę”.

Wyczerpany, Hetton pomyślał, że jeden prom w niczym nie przeszkodzi. Teraz było to jasne jak gwiazdy.

– Oczywiście, pozwolę panu dokończyć swoją pracę.

– Znakomicie – rzekł wyraźnie zadowolony. – I zaprzestanie pan ostrzału.

– I zaprzestanę ostrzału.

– I grzecznie będzie pan patrzył na rozwój wydarzeń.

– I grzecznie będę patrzył na rozwój wydarzeń.

Zakończono połączenie. Trójwymiarowy obraz zamazał się na chwilę i zniknął.

– Proszę nie zatrzymywać tej Lambdy, niech robi, co chce – powiedział nienaturalnym głosem. – Oraz proszę wstrzymać ogień.

– Naturalnie – rzekł Komandor; chyba poczuł to samo, co on, bo jego głos również stał się drewniany. Hux podszedł spokojnie do iluminatora i patrzył na prom, który wysunął się centralnie przed dziób. Nagle coś „Tormentorem” zatrzęsło, jakby został złapany w ręce przez niewidzialnego stwora.

– Straciliśmy kontrolę nad sterami! – wykrzyknął jakiś oficer. Wiceadmirał obojętnie przyjął jego komendę.

Jak zahipnotyzowany patrzył przez iluminator na Lambdę, która delikatnie odbiła w bok. O dziwo, Gwiezdny Niszczyciel zrobił to samo, po raz kolejny sprawiając, że mostek był na wprost promu. Tym samym ominął większą asteroidę. Ten manewr został powtórzony kilka razy w zależności od rozmieszczenia asteroid. Coraz więcej ludzi zbierało się przed iluminatorem. Aż w końcu, kiedy przed „Tormentorem” znalazło się dużo więcej wolnej przestrzeni, Lambda zatoczyła półokrąg w celu zawrócenia, które miało zapobiec zderzeniu z dużo większym polem asteroid. Oczywiście imperialny krążownik poszedł w jej ślady.

Następnie Dziewiąty Brat skierował się ku hangarowi Niszczyciela. Naturalnie, bez krążownika.

Natomiast u Huxa efekt rozluźnienia zniknął zastąpiony przez nieopisane zdumienie. Zresztą nie tylko u niego.

– Jak to możliwe?

– Taki mały prom, a...

– Przeżyliśmy!

– Przecież straciliśmy kontrolę...

– A może to było podążanie magnetyczne?

I tak przez kilkanaście ładnych minut, podczas których sam Hetton trwał w milczeniu. Aż w końcu odezwał się, przerywając rozmowy:

– Już raz czegoś takiego dokonano – wyszeptał. – Nad Raxus Prime. – Była to historia, którą przekazał mu Brendol. Na około dwóch lat przed Bitwą o Yavin w Systemie Raxus, pewien człowiek siłą samego umysłu ściągnął na powierzchnię, a następnie rozbił Gwiezdnego Niszczyciela. Była to legenda w dawnej Marynarce, którą ojcowi Hettona przekazał jakiś Inkwizytor rok przed zniszczeniem Gwiazdy Śmierci. Miało to być „słowny przykład jego rzekomej potęgi”, jak powiedział mu ojciec. Jeszcze kwadrans temu Hux nie miał pojęcia, czy była to prawda, ale teraz był gotów w to uwierzyć.

W jego głowie zrodziła się pewna myśl, kiedy na mostek wszedł Dziewiąty Brat. Znowu zbyt szybko.

– Jak pan to zrobił? – zapytał się któryś z obecnych. To samo zrobiło kilku innych. Hux uniósł dłoń, nakazując ciszę.

– Kim pan jest? – zapytał twardo.

– Przecież pan wie – odpowiedział z tym swoim uśmiechem na twarzy. – „Tormentor” nie jest już na drodze kolizyjnej. Można więc spokojnie naprawić system nawigacyjny oraz sterowniczy. Kiedy to się uda, proponuję na zapasowym hipernapędzie udać się na planetę, na której dokonamy reszty niezbędnych napraw.

– Tak zrobimy – skierował spojrzenie na kadrę oficerską. – Natomiast pan – odwrócił się do Dziewiątego Brata – pójdzie ze mną.

Wiceadmirał i reprezentant opuścili mostek. W milczeniu weszli do turbowindy. Po chwili drzwi się rozsunęły i skierowali się do kajuty Hettona oddalonej o dobre kilkaset metrów. Po drodze mijali kadetów, szturmowców i wszędzie krzątających się techników, którzy byli co chwilę wzywani w inne miejsca.

Teraz nie jesteś taki szybki, pomyślał Hux, ale po chwili opanował się. Jeśli Dziewiąty Brat faktycznie jest osobą, za którą jest brany, musi uważać na myśli.

Dotarli na miejsce. Hetton wpisał kod i drzwi otworzyły się.

– Zapraszam – powiedział oschle.

Kajuta Huxa, w porównaniu do komnaty Snoke'a nie była luksusowa, ale za to całkiem duża. Na tyle duża, że znajdowały się w niej trzy inne pomieszczenia. Sypialnia z łóżkiem i oficerską garderobą, łazienka z toaletą, i wciśniętym w kąt odświeżaczem oraz pokój audiencyjny z dwiema sofami, sześciokątnym stołem i obrazem przedstawiającym Pałac Imperialny – dawną Świątynię Jedi.

– Jak już pan się domyślił, jestem byłym członkiem Inkwizycji – powiedział bez owijania w nabooańską bawełnę.

A więc miałem rację, pomyślał Hux.

– Dlaczego zatem nie ujawnił się pan wcześniej? – zapytał po chwili namysłu. – Dlaczego dopiero dwadzieścia sześć lat po wojnie?

– Jedi – odparł Brat. – Na pewno pan wie, że Nowa Republika nakazała dokonać spisu wszystkich imperialnych oficerów i dostojników.

– Wystarczyłoby nie umieścić pana na liście.

– Myśli pan, że Skywalker nie wyczułby strachu i innych emocji pańskiego ojca, który tę listę oddawał? – nadal mówił spokojnym, miłym tonem. – Poza tym, Rycerze Jedi odrodzili się. Już dziś jest ich siedmiu, wliczając w to przewodzącego im Skywalkera – ciągnął. – Po Bitwie o Akivę pojmano Yupe'a Tashu'a, który służył Imperatorowi radą i wsparciem, rozpoczęto masowe poszukiwania bliskich Palpatine'owi osób. Sama Inkwizycja została zreorganizowana jeszcze przed Bitwą o Yavin. Ja ukryłem się przed wywiadem i zachowałem w tajemnicy moje zdolności posługiwania się Mocą... – przerwał widząc wyraz twarzy Huxa. – Co pan wie o Mocy?

– Mniej więcej tyle, co każdy. – Tak naprawdę Hux nie wiedział nawet, co o niej wiedzą inni. A za innych uznawał ojca, który w Moc nie wierzył. – To mistyczna energia, za której prawowitych użytkowników uważali się Jedi – uważnie dobierał słowa. – I Lordowie Sithów.

– Tak – potwierdził były Inkwizytor z aprobatą. – Tyle, że Jedi, w porównaniu do Sithów, boją się jednego z usposobień Mocy. Jej Ciemnej Strony – wypowiadał zdania będąc jakby gdzieś indziej. – I to ich zgubiło. Darth Vader oraz my, Inkwizytorzy, dopilnowaliśmy, by galaktyka o nich zapomniała – rzekł z dumą. – Przynajmniej na jakiś czas.

– A więc znał pan Lorda Vadera? – spytał zaintrygowany Hetton.

– Tak. Darth Vader szkolił mnie podobnie jak innych Inkwizytorów – szczególnie nacisk padł na słowo „Darth”. – Był moim pierwszym Mistrzem.

Hux nalał sobie koreliańskiego wina. Ciekawe kto był mistrzem Vadera, pomyślał. Ale zaraz pierwsze pytanie zastąpiło drugie.

– Pierwszym?

– Pierwszym – przytaknął Brat. – Teraz jest nim kto inny.

– A kto, jeśli można spytać? – teraz był już zżerany przez ciekawość.

Dziewiąty Brat nie zwrócił szczególnej uwagi na pytanie Huxa.

– Odnalazł mnie około osiem lat temu. Zaproponował mi pomoc i dalsze szkolenie w arkanach Ciemnej Strony. – Brał znikome oddechy. – Czuć było od niego taką potęgę, że nawet ktoś niepodatny na Moc nie odmówiłby mu posłuszeństwa.

– Ale komu!? – Zainteresowanie sięgnęło zenitu. Wziął łyk słodkiego wina.

– Snoke'owi.

Hux upuścił kieliszek, który w kontakcie z podłogą roztrzaskał się na dziesiątki kawałeczków – podobnie jak jego myśli.

– I nie był on sam – kontynuował Inkwizytor. – Byli też inni, tacy jak ja. Samouki, czy Jedi sprzed Czystki.

– A więc Doradca jest... – Hetton nie mógł odnaleźć właściwego słowa.

– Ani Sithem, ani Jedi. Natomiast my, jego uczniowie, zwiemy się Ryce... – przerwał. Stał przez chwilę w bezruchu, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo. A zanim Hux zdążył poprosić, by dokończył myśl, jak na złość zabrzęczał jego komunikator.

– Tak? – zapytał po odebraniu.

– Wiceadmirale, główny hipernapęd cieknie – był to głos Komandora. – Należy go naprawić od zewnątrz. Musimy gdzieś się zatrzymać. Zapasowego starczy na niewiele. Możemy dotrzeć do zaledwie kilku planet. Mogę pana prosić na mostek?

– Za chwilę tam będę. – Wyłączył urządzenie. – Wygląda na to, że dokończymy tę rozmowę kiedy indziej.

Dziewiątemu Bratowi wyraźnie ulżyło. Wygadał się, więc wezwanie Komandora pozwoliło mu na uniknięcie dalszych pytań. Hetton odłożył wino do małego barku. Stłuczony kieliszek zostanie posprzątany przez droida.

Wyszli z kwatery i skierowali się w stronę głównego korytarza prowadzącego na mostek.

Teraz, kiedy wiedział kim jest reprezentant, darzył go większym szacunkiem. Widział już, że należy uwzględniać jego rady i wskazówki. Prywatnie dało się go lubić.

Z tego co wiedział, dawni Inkwizytorzy gardzili zwykłym personelem Imperium, więc Hux miał szczęście, że trafił mu się ten jeden dobrze wychowany. Miał jednak jedną wadę – był pyszny i dumny, przez co skłonny do chwalenia się i tym samym mówienia tego, czego nikt inny by nie ujawnił. Był to problem Brata, nie Hettona, który postanowił to wykorzystać.

Tak czy siak, rozmowa okazała się owocna. Hux dowiedział się wiele nie tylko o samym Dziewiątym Bracie i jego przeszłości, ale również o Jedi, Imperatorze i o Snoke'u, który najwyraźniej znał Moc, co wyjaśniałoby jego zainteresowanie przeszłością Sithów.

A właśnie. Moc.

W ciągu tych dziesięciu minut Hetton dowiedział się o niej więcej, niż przez całe swoje życie. I w nią uwierzył. To, co zobaczył, przekonało go do niej.

Zdziwił się, dlaczego pozwolił Bratowi wystartować Lambdą. I zrozumiał.

– Niech pan tego więcej nie robi – rzekł do niego.

– Ale czego? – zapytał niepewnie Inkwizytor.

– Tych pańskich sztuczek umysłowych.

Reprezentant uśmiechnął się rozbawiony.

Przeszli razem jeszcze kawałek, aż dotarli do turbowindy, którą wjechali na mostek. Drzwi rozsunęły się i powitał ich Komandor.

– Witam panów. Jak wiecie, sytuacja jest poważna. Zaledwie kilka okolicznych planet było wizytowanych przez Imperium. – Podeszedł do holostolu, nad którym wyświetlało się kilkanaście różnokolorowych kropek z podpisami oraz mały model „Tormentora”. Na niebiesko oznaczono planety dobrze zbadane, na zielono planety odkryte, ale przelotnie eksplorowane, na czerwono oznaczono planety odkryte, ale których w ogóle nie wizytowano. Zaś pomarańczowe kropki oznaczały planety z kiepskimi warunkami dla człowieka.

– To są planety, na które bez problemu zdołamy dotrzeć? – zapytał Brat.

– Tak – odrzekł Komandor. – Proponuję udać się na Cederakę. – Wskazał na niebieski punkcik w rogu. – To przyjazne środowisko z dużymi ilościami wody pitnej...

Oficer wymieniał zalety postoju na Cederakii, natomiast Inkwizytor skierował otwartą dłoń ku mapie i zamknął oczy. Wyglądał na skupionego. Jak przed polem asteroid.

– Przepraszam – Hux przerwał Komandorowi. – A jakie jest pańskie zdanie? – zapytał reprezentanta, który jeszcze przez chwilę miał przymknięte powieki.

– Ja bym wybrał to miejsce – wskazał na zieloną kropkę oznaczoną podpisem „Nuruoda”.

Komandor wpisał komendę w panelu i zielona kropka powiększyła się. Obok niej pojawił się jej opis w Basicu.

– Nuruoda – czytał Komandor – odkryta przez Wielkiego Admirała Pallaeona jest planetą suchą i jałową. Sześćdziesiąt pięć procent powierzchni zajmują lądy, a konkretnie piaskowe formy terenu. Prymitywne formy życia zarówno roślinnego jak i zwierzęcego. Stężenie tlenu wystarczające dla człowieka. Posiada trzy księżyce: Chimere, Rosvona i Valcyna. Nie założono na niej bazy ze względu na, tu cytat: „dziwną rzeźbę terenu”. Nazwana na cześć mentora Pallaeona – zmarszczył brwi. – Wiceadmirale, nie jestem pewien czy...

„Proszę mu zaufać i szanować jego zdanie”, Hux przypomniał sobie słowa Snoke'a.

– Rozpocząć przygotowania do lotu na Nuruodę. A pan, Komandorze, pójdzie ze mną omówić zniszczenia „Tormentora”.

Reprezentant podreptał do iluminatora by za chwilę ujrzeć rozmywający się blask gwiazd, natomiast dowódca Niszczyciela i jego najbardziej zaufany członek załogi podeszli do jednej z tylnych ścian, gdzie akurat nie mieli szans na podsłuchanie.

– Jednak proszę nie śledzić naszego przyjaciela – rzekł cicho.

– Dowiedział się pan czegoś? – zapytał Komandor.

– To były Inkwizytor – odparł. Oficer wyglądał na zdziwionego, ale jednocześnie uradowanego.

– Może pomóc w odbudowie Imperium i zniszczeniu Republiki. – Doszedł do tego samego wniosku, co jego przełożony. – Wyjawił panu coś jeszcze?

– Nie. – Hetton uznał, że informację o tym, że Snoke zna Moc, należy zachować dla siebie.

Stali tak w ciszy jeszcze przez chwilę, aż młody oficer powiedział:

– Co do tych zniszczeń, o które pan pytał...

„Tormentor” po trzydziestu godzinach lotu na zapasowym hipernapędzie wyskoczył z nadprzestrzeni około milion kilometrów przed Nuruodą.

Był to jasnobrązowy glob zawieszony w mroku. Kąpał się w świetle niewielkiego, bladego słońca, a za nim kontrastowała kolorystycznie dostojna szkarłatna mgławica. Te barwy: czerń kosmosu, żółta biel gwiazdy i szkarłat mgławicy zachwyciły Huxa, który rozkoszował się widokiem przed iluminatorem.

– Oto i Nuruoda – rzekł oficer pokładowy.

– Gdzie konkretnie zatrzymał się Wielki Admirał Pallaeon?

– Kilkaset kilometrów na południe od bieguna północnego.

Hetton spojrzał na Dziewiątego Brata, który nie odzywał się i patrzył na piaszczystą planetę.

– I my tak zrobimy – zdecydował.

Oficer poszedł przekazać rozkaz porucznikowi nawigacyjnemu.

– Dlaczego wybrał pan akurat tę planetę? – zapytał Inkwizytora.

– Moc tak chciała. Nic się nie dzieje przypadkiem – odparł filozoficznie.

Oby tak było.

– Wchodzimy w atmosferę – zameldował midszypmen.

Ze względu na ciężar Niszczycieli, „Tormentor” wchodził w pole grawitacyjne poziomo – nie pochyło, jak to robiły myśliwce i mniejsze statki. Trwało to więc kilkanaście minut. Hetton stał na końcu mostka i patrzył jak czerń z gwiazdami nieba znikają kosztem błękitu z chmurami.

Po raz kolejny skierował wzrok ku reprezentantowi. Im bardziej Niszczyciel zbliżał się do powierzchni Nuruody, tym bardziej wyglądał na... rozpromienionego.

– Zejść jeszcze kilometr niżej i rozpocząć poszukiwania miejsca na lądowanie – odparł Hetton. – Najlepiej jak najdalej od zwierzęcych form życia.

– I co? – zapytał Wiceadmirał. – Wyczuwa pan coś?

– To się dopiero okaże – odpowiedział, bujając w wukkarańskich migdałach. Na pierwszy rzut oka był widać, że coś ukrywa.

Zeszli do poziomu chmur. Przez puszyste obłoki prześwitywały skrawki lądu.

– Wysokość: dwa i pół tysiąca metrów – zakomunikował Komandor.

Teraz, kiedy statek pokonał warstwę chmur, Hux zrozumiał, co miał na myśli Pallaeon, pisząc o „dziwnych formach terenu”, które zmieniały się, co kilka minut lotu.

Na początku były to wąwozy i kaniony wryte w płaskim podłożu, jakby wielki kret postanowił wykopać sobie labirynt, w którym nierzadko płynęły rzeki. I tak rzeźba terenu zmieniała się, co kwadrans. Raz to były do połowy zalane wodą stalaktyty a innym razem przewiercone jak neimoidiański ser góry. Jednak każdą z nich łączyła jedna cecha. Wszystkie rodzaje terenu były pokryte czerwonymi głazami narzutowymi.

W końcu „Tormentor” dotarł w okolice bieguna, na którego obszarze znajdowały się jeziora, małe morze i lasy. Obok nich rozciągał się rozległy teren nizinny, porośnięty delikatnie wysuszoną trawą. Oczywiście towarzyszyły jej czerwone skały.

– Lądować na tej płaszczyźnie – zdecydował Hux.

– Tak jest, Wiceadmirale.

Po kilku minutach Gwiazdny Niszczyciel wylądował na Nuruodzie. Dzięki jedenastu „stopom” bez problemu bezpiecznie usadził się na łące.

– Niech zwiad zbada las i zostawi kilka kamdroidów w pobliżu miejsca naszego postoju – polecił Komandor jednemu ze szturmowców, który bezzwłocznie przekazał rozkaz dalej i odmaszerował. A Hux zaprzestał podziwiania mgławicy i podszedł do oficera z datapadem od technika.

– Czy pozaplanetarny system komunikacji działa?

– Nie – odparł midszypmem. – Podobnie jest z systemem hipernapędu, nawigacji, turbolaserów, pola magnetycznego oraz podtrzymywania życia. Naprawa samego ostatniego zajmie ponad tydzień.

– A łącznie?

– Około siedemnastu dni, przy maksymalnym wykorzystaniu pracy kadry naprawczej.

– Taką prośbę zastosować.

Oficer kiwnął i odszedł. Na jego miejscu pojawił się Dziewiąty Brat.

– Idę do swojej kajuty pomedytować – szepnął. – Proszę mi nie przeszkadzać, chyba, że znajdziecie coś w tym lesie.

I odszedł. A mostek również poradzi sobie bez Huxa.

– Na czas mojej nieobecności Komandor obejmuje dowodzenie – powiedział głośno.

– Proszę informować mnie o istotnych sprawach i wezwać w razie potrzeby.

– Naturalnie.

I Hetton także opuścił pomieszczenie. To będą długie dni. Długie i nużące, pomyślał.

Dotarł do swego apartamentu, zdjął buty, mundur, oficerską czapkę i cylindry, i ułożył się do snu. A sen ten był dość interesujący.

Najpierw pojawił mrok i cisza. Bez żadnych oznak życia.

Potem zaczęły rodzić się gwiazdy. Jedna po drugiej, coraz bardziej rozświećlały ciemność, aż powstał obraz widoczny w całym wszechświecie.

Nagle te świetliste punkty na niebie rozmyły się i widok skoczył w nadprzestrzeń.

Leciał tak przez kilka dobrych minut.

I wyskoczył z nadświatłnej podróży. Lecz nie w kosmosie, ale w obszernym, dużym pomieszczeniu. Jego ściany były na początku zakrzywione pod kątem trzydziestu stopni, następnie na wysokości dwóch metrów zbierały się w kopułę.



Cały pokój był pokryty małymi, kwadratowymi płytkami tworzącymi ceramikę. Każdy jej element co sekundę zmieniał swą barwę z czarnej, poprzez szarą, na białą i na odwrót. W ten sposób powstał niesamowity, mieniący się efekt.

A pośrodku pokoju na planie okręgu stały trzy odziane w czarne szaty i płaszcze postacie. Pierwsza z nich wyposażona była w pięknie lśniące zielone, smocze łuski i czarne pazury. Był to Falleen. Druga posiadała pysk, długie uszy i falujące od czasu do czasu futro. Był to Bothanin. Trzecia była odziana w hełm z maską. Można by jedynie przypuszczać, że jest to człowiek.

Dwie postaci uśmiechały się chytrze – maska skutecznie skrywała emocje trzeciej. Aż w końcu płytki odłączyły się od ściany i w linii prostej poszybowały na środek sali, gdzie uformowały w powietrzu trójwymiarowy model planety – już nie migoczący, lecz kolorowy. Nie była to jednak zwykła planeta. Posiadała wielki tunel wydrążony na równiku. A w tunelu znajdowało się masywne, okrągłe działo.

Kolejny skok. Tym razem w smugi zamieniły się nie gwiazdy, lecz kilkadziesiąt pozostałych na ścianach kwadracików.

Po długiej podróży nastąpił wyskok. Obraz znalazł się w wielkiej, kiepsko oświetlonej hali z potężnym tronem pośrodku.

Na tronie siedział Snoke. I milczał. A przed nim stała postać. Ubrana w czarną tunikę, lekkie czarne, płaty materiału zakrywające nogi i czarne buty z obcasem. Wokół niej znajdowały się inne, wyposażone w rozmaite hełmy, bronie i zbroje.

I była to osoba z ceramikowanego pomieszczenia.

A może ktoś w jej masce.

Po kilku chwilach, Snoke powstał i skierował się ku tej osobie.

– Kylo Renie, idź i zrób co..

– Wiceadmirale!

Hetton przestraszony gwałtownie się obudził.

– Wiceadmirale, odkryliśmy wrak na północ w lesie. Proszę pana na mostek. – Był to głos Komandora. Głos, wydobywający się z komunikatora.

*Fierfek*, pomyślał Hux. Wstał, ubrał się i wyszedł z kajuty, by wrócić na mostek.